

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODROŻY.

Ner 40.

z Drugiéy połowy Sierpnia 1829 r.

VII.

O PORTUGALII. *Z Angielskiego Pana Kinsey.* (1)

List pierwszy.

Autor przepływa odnogę Biskayską (od Francuzów zwaną Gaskońską) w podróży do Lizbony.— Osada okrętowa.— Opis wysokiéy góry, wzdłuż brzegów Gallicyi. — Przylądek Villano. — Przylądek Tosto. Przylądek Turinan. — Przylądek Nave. — Przylądek Finisterre. — Góra Lezara. — Odnoga Korkubion.— Wyspa Burlenga. — Skały Lizbońskie. — Twierdza Sgo Jana. — Odnoga Kaskaes. — Wypłynięcie na rzekę Tag. — Zamek obronny Belem.

(1) *Dzieło to wyszło w Londynie roku zeszłego* pod tytułem: „Portugal Jllustrated in a series of letters by the Rew. W. M. Kinsey B. D. Fellin of Trinity college, Oxford and Chaplain to the Right Honourable Lord Anckland. *Jest napisane w formie listów z Dziennika autora i listownych korrespondencyi w czasie podróży do Portugalii z przyiaciołmi mianych, razem zebranych.*

Na pokładzie okrętu 1827 *r.*

Czyliż dla tego mamy podróżować, aby mało cenić błogosławieństwa oyczyzny, aby zupełnie przywiązanie ku niéy przytłumić?" Wyrazy te powtarza z nierozsądnym dowcipem młodzież nasza w zagrodzie domowéy, powstaiąc na podróże, kończy na tém że podróż do obcych kraiów niszczy wszelkie naturalne uczucia.

Podług mego widzimi się wniosek ten iest fałszywy, bo czyli to przepływam Ocean, czyli mierzę Alp wysokość, czyli przebywam zakłócone Włochy i nieszczęśliwy Piemont, wreszcie czyli płynę Dunaiem, Renem, lub Rodanem, czyli oddycham powietrzem górzystych krain Tyrolu lub Szwaycaryi, bądź patrzę na wzgórza Burgundyi okryte winem, bądź unosi mię łódź w pośród walących się pałaców Wenecyi, lub nareszcie okręt na którym płynę pomiia mirtem ozdobne brzegi morza środziemnego: Dzieła te sztuki i natury, ani na chwilę nie odrywaią moich uczuć od Anglii, ani też osłabiaią zamiłowania iéy przewybornych instytucyi, i nierugują ich z serca i pamięci. Szacunek iaki mamy dla kraiu naszego pomnaża się w miarę znikania iego brzegów, a przez oddalone bałwany smutnym wzrokiem przeglądamy nieszczęścia maiące nas spotkać w kraiu obcym.

W saméy rzeczy rozkosz podróżnego nie może bydź iednostayną i nieprzerwaną, albowiem pomimo niewygod i zaymuiącéy sprzeczności z rodz-

nami, uczuciami i zwyczaiami, któréy się nienawykła natura przecież w końcu poddadź musi, wiele potrzeba dołączyć starania, aby pożytek iakowy odnieść z osobistych przypadków, a nadto: niezawodne osłabienie zdrowia wynika z odmiany powietrza i różnicy sposobu życia; wszystko to sprawia żałość oyczystych progów, osłabia moc duszy i obudza smutek. Człowiek w takim stanie sądzi że go opuścili kraiowi obywatele, zdaie się, że iego własna miłość iest obrażona, że upadł w poważaniu siebie samego. Sławna Pani Stael w dziele swoiém:,, Korynna,"skreśliła mocny obraz tych uczuć

,,Cóżkolwiek kto powiedzieć może, podróżowanie iest iedną z naysmutnieyszych uciech życia: Gdy ci miłym iest pobyt w iakiém obcém mieście, to dla tego że iuż go zaczynasz przyswaiać sobie za oyczyznę. Ale przebiegać nieznaiome kraie, słyszeć ięzyk zaledwie zrozumiały dla siebie, patrzeć na ludzi niemaiących stosunku ani z przeszłością ani z przyszłością twoią, iest to zostawać w samotności i odosobnieniu, nie maiącém ani spoczynku ani godności, bo ten pośpiech aby przybydź tam gdzie nikt na ciebie nie czeka to wzruszenie, którego przyczyną iest sama tylko ciekawość, wzbudza w tobie mały szacunek dla ciebie samego, aż do chwili kiedy nowe przedmioty staną się nieco dawnemi i stworzą w około ciebie kilka słodkich ogniw uczucia i nałogu.,,

Lecz po tém wszystkiém powiecie:,, Więc udziel

nam swego doświadczenia? Zapewniam was, iż nie było złotem, chociaż dostarczyło mi mnóstwa materyałów, które przy spokoynem rozmyślaniu wypracowałem, i lubo wpływ moich pół-tragicznych komicznych uwag, którém się podróżuiący przy zgryźliwym humorze oddaie nie będzie bez pożytku. — Podróż dla niektórych osób iest szkołą wychowania szczególniey wielce przystoynem zatrudnieniem, i gdy zamiłowanie w podróżach w umyśle człowieka głęboko zakorzeni się, nie zniszczą go mniey znaczące przeszkody. Podróżny postępuie na przód, choćby przed nim Alpy nad Alpami stawały; przełamuie przeszkody tworzące się między nim a dokonaniem zamierzonego celu. Podobny do Harolda Byrona bieży, i nie zatrzymuie się dopóki niedosięgnie mety swoiey podróży, a rozmaite sceny zmieniaią się przed iego oczyma, nim żądzę swoię nasyci.

Pamiętam dobrze na wasze przyiacielskie napomnienia przy naszém rozłączeniu się, podług starożytnego zwyczaiu: „Będziesz przecie do nas pisał, mówiliście, albo iakeście umacniali moię uwagę temi wyrazy Szekspira.

Więc odjeżdżasz? Bądź zdrów, pomniy na przyiaciela gdy co ciekawego uyrzysz, a gdy będziesz szczęśliwy, podziel z nami los swóy; w niebezpieczeństwie poleć twoie cierpienia pobożnym modłom naszym, a za ciebie Twórcę błagać będę.

Więc dobrze! zadosyć czynię waszém przyiaciel-

skiém żądaniom i donoszę o postępie moiéy podróży. Jestem na morzu o trzy dni tylko drogi od brzegów Luzytanii na których znaiomi oczekuią mego przybycia, i rokuię sobie bogate żniwo przyiemności, bo czyli cofam się wstecz i przypominam sobie starożytne dzieie Portugalii, czyli też rozważam bieżące wypadki, postrzegam kray bardzo zaymuiący podróżnego.

Pakiebot Stawmer (na którym pierwszy raz w życiu po odnodze Biskayskiéy żegluię) iest iednym z naypięknieyszych służbowych statków, a kapitan iego człowiek szlachetny, pełen wiadomości, którego rozsądku naylepiéy dowodzi porządek i karność panuiąca na statku. Dzisiay iako w dniu niedzielnym, przed godziną zgromadziliśmy się na pokładzie.

Na żądanie kapitana przewodniczyłem w rannych modlitwach osadzie okrętowéy; nie brakowało ani iednego maytka, każdy miał biblią i xiążkę do nabożeństwa; wszyscy odkryliśmy głowy a ludzie stali w półkole i odpowiadali na moie modlitwy. Przyzwyczaiony również iak wszyscy współ-wyznawcy naszego kościoła, do przystoynego sprawowania się podczas służby Bożéy, muszę iednak przyznać, że takiéy religiynéy powagi podczas nabożeństwa niedostrzegłem nigdy, iak tego poranku. Służba Boża w dniu dzisieyszym obeymowała zgodne z położeniem naszém wiersze Psalmisty. Wyrazy Króla Poety wznosiły uczucia nasze; nad lazurowém pokryciem niebios uczuliśmy nieskończoną wielkość i świętość maiesta-

łu Twórcy. Boże! wody cię uyrzały i przelękły się, a głębizny były w poruszeniu" „Ty chodzisz po bałwanach morza a ślady stop twoich są nieznane."'

Przez całe poobiedzie morze zachowało przezroczystość właściwą wodom w porze letniéy pomiędzy brzegami Hrabstwa Hampf a wyspy Wight, a wieczorem przechadzaiąc się po pokładzie patrzaliśmy na skoki Delfinów płynących w niewielkiéy odległości naszego statku. Towarzystwo nasze składa się z kapitana, chirurga, znakomitego Kornwalczyka maiącego interessa w Lizbonie, nieokrzesanego młodzieńca z Hrabstwa Breknok w Walii, udaiącego się do Lizbony do Kollegium Katolickiego na naukę stanu duchownego, bo zdaie się, że w niektórych okolicach Walii brak iest xięży, którzyby znali ięzyk kraiowy; a nakoniec z Portugalskiego pana, z którym późniéy bliższą znaiomość zabrałem.

Spostrzegam że się zbliżamy ku Lizbonie, bo maytkowie rozpoczynaią poniedziałkową robotę, rozpościeraią żaglowe smołą napoione płótno w celu ochrony od skwarnych promieni słońca przez czas pobytu statku na wodach Tagu. Jemy śniadanie wczesne i dobre, co daie poznać, że staraią się uprzedzić życzenia podróżnych. Z Falmouth do Lizbony płaci się 10 gwinei, za wszelkie wydatki prócz tryngeldu dla maytków i małego podarunku Stewardowi (posługaczowi.)

Piątego dnia rano uyrzeliśmy przylądek Ortegal W.

prowincyi Hiszpańskiéy Betanzos (w Gallicyi) w oddaleniu około 60 mil od przylądka Finisterre w stronie półuocno-wschodniéy, mała chmurka wznosiła się nad wzgórzem. Zaięci zupełnie byliśmy tak bliskiém położeniem Hiszpanii, szczególniéy téy części kraiu sprawuiącego nam bolesne i przyiemne razem przypomnienia. Mierny wiatr pomyślny, byłby nam dozwolił dopłynąć ieszcze przed wieczorem do Koronny, gdyby ona była celem naszéy podróży.

Długie pasmo wysokich gór w oddaleniu o godzinę drogi od brzegów Gallicyi, wznosi ostre szczyty, można ie uważać za część Pireneów za miastem. S. Sebastyan biorący kierunek południowo zachodni, tworzących wysoki rząd gór w Asturyi, a rozpościeraiących się wzdłuż poprzecznych okolic Gallicyi, aż do Atlantyckiego Oceanu do przylądka Finisterre. Wspomnienie to, że tu wylądowało z niewoli Szwedzkiéy św któréy tamże podczas żelaznego systematu kontynentalnego Napoleona zostawało, woysko pod wodzą margrabi Romana, i tu w szlachetnéy walce za wolność oyczyzny poległo, nie mogło uyść naszéy myśli. Scena ta podwóynie nas zaymowała i z pomyślnym wiatrem okrążaliśmy brzegi o kilka mil odległe, przez co dokładnie rozpoznałem kształt wzgórzów téy zadziwiaiącéy prowincyi.

Przylądek Willano w prowincyi San-Jago do któréy zbliżyliśmy się tak dalece, że dokładne spostrzeżenia czynić można było, składa się z skały pro

stopadle odciętéy w morze wchodzącéy; w nieiakiem oddaleniu za nim występuie wzniosła czerwona góra nadmorska z ostrym końcem tak, iż za wieżę poczytać ią można. — Daléy w tém położeniu blisko Cyplui Kabo de Tosto ku wschodowi spostrzegać się daie część brzegów podobna do płaszczyzny piaskowéy. Noc była bardzo pogodna i sklepienie niebios błyszczało niezwyczayném światłem; z przykrością opuściliśmy pokład aby się udadź na spoczynek, przed odeyściem iednak uważaliśmy ieszcze odnogę Kerkubion, w któréy w czasie północno-wschodnich burz okręty schronienie znayduią.

Przylądek Kabo de Tosto stoi na północ odnogi Kamainas. O dwie mile od wyższego szczytu przylądku Villano w południowym kierunku, odkryliśmy na górze pustelnią wznoszącą się nad brzegiem, i niedaleko na wschód stało zamczysko starożytne otoczone ruinami dawnéy twierdzy. Daléy ku wschodowi gołem okiem doyrzeliśmy, nowy zamek uzbroiony 18 działami na klinie ziemi w morze wpadaiącym dla obrony tego portu zbudowany. Na północ ztąd przez przybliżaiące szkło można było widzieć małe miasteczko Kamarinas, leżące na północno zachodniéy stronie odnogi prawie na przeciw Mugia. Pasmo gór przechodzi przez oba te mieysca a razem zadziwiaiący i przerażaiący widok przedstawia.

O trzy mile morskie ku południowi za przyląd-

kiem Villano ukazuie się przylądek Turinan wychodzący z wody, nad nią unoszący się i z pewnego punktu uważany na przeciw promieni słońca do okrętu podobny, daléy w stronie południowo - wschodniéy są równiny coraz wznoszące się w górę. O pięć mil ku południowi leży przylądek Nave, zwany Navé de Finisterre, iest to wysoka, łysa i przy wierzchołku równa góra, maiąca u spodu wązką skalistą i urwistą wysepkę. Brzeg morski tworzy tu zatokę, daléy ciągnie się długi niski ląd, a w oddaleniu przybiera właściwą postać i kształtuie znaczną liczbę wybrzeżów.

Przylądek Finisterre (Capo de Finisterra. St. Christovalde de Finisterra) leży o pół mili od przylądka Nave. Ponieważ wchodzi w morze bardzo przykro, przeto weyście nań iest trudne, a wylądowanie ieżeli nie iest niebezpieczném to przynaymniéy bardzo nie wygodném. — Za przylądkiem dalszy widok przerywa rzęd czarnych łysych i wysokich gór; wzniosłością i nierównością grzbietów różnią się one od innych, w kształcie zębów piły Lazara zwanych. W małém oddaleniu od przylądka, leży skalista wyspa Sentolo. Brzeg zaczyna zwracać się na południe, i iest przez pół mili wysoki i urwisty aż do miasteczka Finisterre nad zatoką leżącego, gdzie sami rybacy mieszkaią.

Zatoka Kerkubion ciągnie się ku północy. Przylądek Finisterre na iednym, mała rybacka wioska zwana Lonro albo Muros na drugim wązkim klinie ziemi położone, stanowią iéy brzegi. Miasto

Kerkubion leży na zachodniéy stronie odnogi nad wązkim portem. Żegluga nasza wymaga większego oddalenia się od brzegów, więc niedokładny widok mieliśmy na El-Son, na Ria de Noya i przylądek Korrobedo.

Wiatr szczególniéy sprzyiał nam, i mogliśmy okrążyć tak blisko brzegi Gallicyi; rzadko bowiem przedsiębiorą podobną drogę okręty przeznaczone do Hiszpanii lub Portugalii. Widzieliśmy całą linią opisanych brzegów i mogłem ią uważać tém dokładniéy, iż poprzednio pozbawiony byłem przez kilka dni zupełnie widoku lądu.

Zebrałem wszelkie wiadomości, iakie tylko na okręcie nagromadzić można było, aby wam udzielić dokładne wyobrażenie, rozmaitości położenia brzegów w tém sposobie, w iakiém naówczas im przypatrywałem się, może się wam przyda, ieżeli przedsięweźmiecie kiedy podróż morską do Lizbony. Gdyśmy byli zmuszeni odalić się od brzegów, noc rospoztarła się i zasłoniła wszelkie widoki iednakże w niektórych mieyscach mogliśmy dostrzedz ognie straży Hiszpańskich pasterzy, przebiiaiące się pomiędzy górami.

Gdy wiatr pozostał w tyle naszego statku i wiał wzdłuż brzegów iak pospolicie w téy porze roku, przykro więc kołysał się okręt, przez całą noc słyszeć się dawał odgłos sternika; wiatr iednak był pomyślny i statek między godziną 7 wieczor a 8mą rano przez iedenaście godzin upłynął 110 mil; na-

zaiutrz w południe ieszcze płynął po 9 mil na godzinę, ale brzegów dostrzedz nie można było.

Jeszcze tak niegodziwie kołysał się okręt, gdy dzisieyszego poranku przybył do mnie kapitan z żądaniem, abym paszporta moie wcześnie przygotował (przy weyściu bowiem na Tag obowiązany był w zamku Belem złożyć rapport urzędowy o liczbie podróżnych) wówczas przekonałem się w istocie, że moia podróż wkrótce się skończy, ale osłabiony utrudzeniem sądziłem, że nie będę mógł oglądać wspaniałości brzegów złoto niosącego Tagu. Stanęliśmy przy wysepkach Burlenga zwanych przed przylądkiem Feizerao czyli Peniche o sześć mil od nas odległych. Tę gruppę wysp tworzy wyspa Burlenga z kilkoma innemi; nie iest ona rozległą ani też wzniosłą. Nieco w stronie południowo zachodniéy, leży twierdza na wysokiéy skale nazwana, Forteleza de S. Joao, która za pośrednictwem wązkiego mostu i dwóch grobli połączona iest z Burlengą, i prowadzi na szczyt wyspy przez wązką drogę; na stronie zachodniéy leżą wysokie skały, na których wzniesiona iest latarnia morska.

Około 12 mil od przylądka Feizerao leży wzgórze zwane przylądkiem Roka, przez Anglików zaś pospolicie zwane skałą Lizbońską, i zakończa łańcuch gór z Cintra ku morzu ciągnący się. Naywyższa wysokość gór Cintra wynosi 1800 stóp nad powierzchnią morza. Wierzchołek na którym zbudowany iest klasztor Penha, ukazuiący się dokładnie w pogodnym poranku od skał Roka, iest niższy od powyższéy wysokości

o stóp może 80. Wysokość zaś skały Lizbońskiéy prostopadle uważana, nie dochodzi stóp 200, brzeg iéy iest skalisty i niebezpieczny, na wierzchołku stoi latarnia morska nad któréy użytkiem niech się żeglarz rozwodzi.

„Cztery dni upłynęły, piąty zaświtał; postrze-„gamy nowe brzegi, a każdego serce biie radośnie. „Góry Cintra powiększaią się, Tag krąży w głę-„binie tocząc piasek złoty. Natychmiast Luzytań-„scy szyprowie wskakuią w swoie łodzie, i steruią „w pośrod urodzaynych brzegów na których mie-„szkaniec zbiera obfite żniwa." Childe Harold.

O sześć mil od Lizbońskiéy skały opłynąwszy twierdze Gwincho, St. Brax, S. Jerzego i Torre; ku wschodowi w bliskości latarni morskiéy w Nossa Senhora da Guia spostrzegać się daie klin lądu w morze wpuszczony, wyobrażaiący zachodni brzeg zatoki Karkaes, na którym leży miasto tegoż nazwiska, około 15 mil od Lizbony, bronione twierdzą Swiętéy Marty, zamieszkałe przez sterników, którzy przy weyściu na Tag, przez haki okręty do Lizbony przeprowadzaią. Między tém miastem a Torre de Santo Juliao da Barra w odległości pięć mil, leży 8 twierdz iedna za drugą, dobrze obwarowanych. Zamek S. Juliao iest szczytna budowa stoiąca na przykrym przylądku. Panuie nad północno-zachodniém brzegiem Tagu i broni weyścia. Tag płynie w tém mieyscu w kierunku południowo-wschodnim, i dzieli na dwie równe części prowincyę Estremadurę.

Tu przybył do nas Portugalski sternik, i raczéy ze zwyczaiu, iak z koniecznéy potrzeby, usługi iego przyiął kapitan. Gruba mgła pokrywała wycięte wzgórza Cintry i zosłoniła klasztor Penha.

Lizbona leży ieszcze o dwie mile morskie na prawém brzegu rzeki, że zaś wiatr na raz ustał, mogliśmy nacieszyć się wspaniałym widokiem okolicy. Spadziste brzegi Tagu, przerznięte mnóstwem dolin, w głąb kraiu rozciągaiących się, okrytych pomarańczowemi i cytrynowemi laskami, ogrodami owocowemi i winnemi latoroślami; piękne wieyskie zacisza służące na letnie mieszkanie możnych Portugalczyków (Quintas) porozrucane klasztory, których iasna białość odbiiała się od wspaniałéy zieloności na około leżących lasów, tworzyły pyszną i zadziwiaiącą sprzeczność. Na południowym brzegu Tagu od przylądka Taffraria aż do Almada rozciągaią się również malowne kraio-brazy miast, poiedynczych domów, pól i ogrodów. Pomimo tego wyznać muszę, że gdyśmy w górę płyneli, upał od lądu sprawiał przykre wrażenie iakiego spodziewać się powinniśmy byli na wstępie do tego kraiu.

Weyście na Tag iest bardzo przykre i niebezpieczne, i potrzeba zręcznych tudzież doświadczonych żeglarzy dla przeprowadzenia okrętu przez haki. Dwa są przeyścia przez haki, maiące pokłady piaskowe i Raffy, które zowią południowym i północnym Kachop i z których drugi węższy iest od pierwszego. W kartach żeglarskich pierwszy zowie się

małym kanałem, drugi bardziéy na południe rozciągaiący się wielkim kanałem. Przypływ i odpływ morza oraz wiatr pomyślny dozwoliły nam między twierdzą S. Juliao, północno-wschodnim czyli małym Kachap przeyść pomyślnie. Twierdza Bugio, zamek i latarnia mogą bydź uważane iako południowo-zachodni klin lądu w morze przy uyściu Tagu wchodzący.

Przybyliśmy do Belem. Tu się znayduie zwierzchność utrzymuiąca kontrolę przybywaiących i odpływaiących okrętów, oraz komora celna, stacya kwarantanny, i część policyi czuwaiącéy nad bezpieczeństwem własności i obroną przeyścia.

Belem iest starą trzechpiętrową wieżą, bronią iéy wewnętrzne szańce, a strumień wody ią otacza. Odwiedzili nas w tém mieyscu urzędnicy zdrowia i policyi; woyska angielskie składały osadę téy twierdzy. Z tąd na rzekę iest widok wszelkie wyobrażenie przechodzący i piórem niopodobna go skreślić. Rzekę zaymuią statki wszystkich narodów. Portugalskie i Angielskie okręty woienne rozmaitego gatunku, stoią porozrzucane, wzgórza południowe są działami osadzone, daléy ukazuią się wioski i wzgórza winnemi latoroślami okryte. Długi rząd pałaców, klasztorów i domów ciągnie się nieprzerwanie od Belem do Lizbony przed łańcuchem gór, na którym okazale błyszczy Rezydencya panuiącego monarchy, Ajuda zwana, daléy zaś piękne miasto z wspaniałemi budowlami, wieżami i okazałemi pałacami na wzgórzach zbudowane, a za nim ciem-

no-niebieski południowy widokrąg nieba, mieszkańca północy zadziwiaiący.

List drugi.

Położenie, rozciągłość kraiu, podział i zarząd prowincyi.

Może powiecie, że nic nie iest nudnieyszém w świecie iak długie i zwyczayne historyczne, i statystyczne opowiadania; mieycie przecież na uwadze, że zamierzam dadź wam zarys tego tak mało znanego kraiu i udzielić wiadomości o Portugalii abyście mieli wyobrażenie dokładne o iego klimacie i ludności; o płodach, i skłonnościach narodu, o iego domowych politycznych, handlowych i religiynych zatrudnieniach; a z tąd wypada abym was zapoznał, z geograficznym i administracyinym stanem Portugalii.

Królestw a Portugalii i Algarbii położone są na południowo zachodnim końcu Europy i są kraiem lądu stałego nayblizéy Ameryki położonym, na południe rozciągaią się około na 300 mil Angielskich (5 mil na iednę polską) wzdłuż a od wschodu na zachód 120 do 130 mil szerokości. Polityczne granice Portugalii stykaią się z czterema prowincyami Hiszpańskiemi to iest: Gallicyą, Leonem, Estremadurą i Andaluzyą, z zachodu i południa oblewa ią Ocean Atlantycki, bieg zaś rzeki Minho, Duero, Tagu i Gwadyany stósownie do ich kierunku w niektórych tylko mieyscach odgranicza od Hiszpanii. Zaledwie przeydziemy granice tych państw, uyrzemy czarne wody Gwadyany, z tłumionym łoskotem toczące

ciemne swoie fale. Tam cisnęły się niegdyś na iéy brzegach tłumy hufców łyszczącemi pancerzami o. krytych Maurów i rycerzy; tu bieg swóy szybki Arab wstrzymywał; tam upadł mężny rycerz, a na powierzchni krwawego strumienia tamowanego płynącemi trupami, unosiły się różno-barwne Turbany i chrześciańskie krzyże." Granice suche Portugalii traktatami z Hiszpanią są oznaczone.

Portugalia dzieli się na sześć prowincyi. Entre-Minho e Duero, Tras-os-Montes i Beira, składaią północną iéy część, południową zaś zaymuie Portugalska Estremadura, Alentejo czyli część kraiu położona na południowym i wschodnim brzegu rzeki Tagu, i małe Królestwo Algarbii. Administracya prowincyi nie iest iednakowa, dzielą się one na 44 Kamarkas czyli obwodów, z których każdy ma naczelnego rządzcę temu zaś podlegaią Korregidor Zuises de fora i Kamaras czyli Zuizes Ordinarios inaczéy,, pe la ordenasam,, nazywani. — Ostatnich okręgi mogą bydź nazwane » subkomarcas dzielące się na mnieysze Vitenas, maią sędziów oddzielnych, którzy uznaią zwierzchnictwo powyżéy wzmiankowanych. Zuises de fora i Zuises ordinarios." Cidade iest tytuł miast za szczególną łaską Królewską pozyskany, w nich znayduie się munícypalność zwana Kamara i są stolicami Biskupów lub Arcy-Biskupów. Miasta maiące mnieyszą ludność, nazywaią się Villa, tytuł ten również za Królewskiém dozwoleniem otrzymać należy; każde z ta

kich ma swoie *Termo*, to iest zarząd nad częścią okręgu. *Aldea* oznacza wieś, *Lugar* zowie się mała wioska, *Casal* zabudowanie; *Concelho* iest to kilka oddzielnych budowli maiących iednego przełożonego, iakich iest bardzo wiele w północnych prowincyach. *Honora*, nazywaią się maiętności udzielone od korony w nagrodę odznaczaiących się zasług, tych zwierzchnictwo może się rozciągać tylko nad niektóremi *Lugar*, i mnieyszemi budowlami zwanemi *Kommonos*. Przywileie iednak tychże *Honora* w późnieyszych czasach znacznie były ograniczone i te tylko pozostały które przez Króla Dyonizyusza udzielone lub uznane zostały. *Koutos* iest szczególna mała zwierzchność, którey władza w niektórych tylko mnieyszych wypadkach ma mieysce; udzielana ona była naywięcey Biskupom i zakonnikom, gdyż Honoras iedynie tylko świeckiemu stanowi służą. *Reguengos* uważane są iako lenności, są to dobra na Maurach pierwiastkowo zdobyte, które korona darem albo pod warunkami iakiey zapłaty wypuszcza.

Prowincya' Entre Minho e Duro odgraniczona iest na północ rzeką Minho od Gallicyi, na wschód pasmem gór zwanych Marango i Geres od Tras-os montes, na południe rzeka Duro oddziela ią od Beiry. Prowincya Tras-os.montes z ąd ma nazwisko, iż iest z tey strony gór Marango i Geres położona, które ią od poprzedniey prowincyi na zachód oddzielaią; na północ ma Gallicyą, na wschód

Leon, a na południe graniczy z Beirą. Beira iest naywiększą prowincyą, na wschód graniczy z Królestwem Leonu i Estremadrą Hiszpańską; na południe z Estremadurą Portugalską i Alentejo; na północy ma dwie poprzednie opisane prowincye Portugalskie; a od zachodu brzegami swemi w małéy przestrzeni dotyka Oceanu Atlantyckiego. Estremadura na północ graniczy z Beirą, na wschód i południe z Alentejo, a od zachodu oblana iest Oceanem. Prowincya Alentejo styka się na północ z Estremadurą Hiszpańską; na południe z Królestwem Algarbii, a na zachód z częścią Portugalskiéy Estremadury i z Oceanem. Królestwo obudwóch Algarbii z tąd tak nazywa się, iż dawniéy brzegi iego morskie od przylądka S. Wincentego aż do Almerinu w Grenadzie, odpowiadaiącego brzegom Afryki, na których leżą Tanger i Ceuta rozciągały się; graniczy na teraz na północ z Alentejo, na wschód z Andaluzyą, od któréy oddzielone iest rzeką Gwadyana, a z południa i zachodu oblana iest Oceanem Atlantyckim.

Większa część Portugalii w właściwém znaczeniu, zachodnią część półwyspu iberyiskiego zaymuie, i znaną była w starożytności pod nazwiskiem Luzytanii, któréy mieszkańcy składaiący pokolenie nayśmielsze i naywaleczznieysze nosili nazwisko Luzytanów. Fenicyanie okrętami swemi zwiedzali brzegi téy kwitnącéy urodzaynością krainy, a po nich Kartagińczykowie. Portugalczykowie twierdzą, że

obydwa te narody na ich brzegach miały osady handlowe, gdy iednak historya o tém nie wspomina, rzeczywistość przeto tego twierdzenia dotąd zostanie wątpliwą, dopóki przez niezaprzeczone dowody wspartą nie będzie.

Po zupełném wyzuciu Kartagińczyków z posiadłości hiszpańskich przez Rzymian, północna część Hiszpanii i Luzytanii były długi przeciąg czasu, polem morderczéy walki o zachowanie niepodległości, którą nareszcie narody tamże zamieszkałe utraciły; i około 200 lat przed Narodzeniem Chrystusa cały półwysep hiszpański został prowincyą rzymską; a następnie przeiął mowę, zwyczaie i prawa zwycięzców. Szczęty mocno budowanych wodociągów, wspaniałych mostów i innych znakomitych budowli, wszędzie są świadkami dawnego panowania rzymskiego, i ich systematu rządzenia, maiącego wielkie przedsiewzięcia na celu. W tym peryodzie półwysep Hiszpański dzielił się dwie wielkie prowincye: „Provincią ulterior" zawieraiącą w sobie Andaluzyą, Luzytanią, resztę zaś kraiu, składała prowincya zwana „citerior" i ztąd zdaie się, że ówczasowe granice Portugalii dotykały na zachód Oceanu atlantyckiego, a na południe rzeki Tagu, a tem samem, że zamykała w sobie całą Gallicyą Hiszpańską i dzisieysze prowincye Minho, Tras-os-Montes, Beirę i połowę Portugalskiey Estremadury.

VIII.

PODRÓŻ DO KRAKOWA w Lipcu i Sierpniu r. b. — (*Wyiątek z poufałego listu udzielonego Redakcyi.*)

Jedynie dogadzaiąc życzeniu twoiemu posyłam ci niektóre postrzeżenia, zebrane podczas szybkiéy moiéy przeiażdżki do Krakowa, oraz pobytu mego w tém mieście i w okolicach. Wątpię, abyś w nich co nowego znalazł. Podróżny zwiedzaiący dalekie kraie, łatwiéy może czynić postrzeżenia: tam wszystko go uderza, wszystko przedstawia sprzeczność i nowość; w własnym zaś kraiu, potrzeba dokładnie i gruntownie rozpatrzyć się, aby znaleźć co takiego, coby zaięcie z pożytkiem łączyło.

Droga moia przypadła na Radom i Kielce do Krakowa; iechałem na Warkę i Jedlińsko. Od Warki do Jedlińska naysmutnieysza i naynudnieysza w świecie droga, nędzne lasy sosnowe i korzenie, iedna tylko karczma w ciągu sześciu mil, z resztą sama knieia, w którey żywego ducha nie napotkasz. Jedlińsk miasteczko prywatne biedne i małe, kościoł tylko ma wielki i porządny, na tablicy iest napis wyrażaiący, ze świątynię tę zniszczoną przez Szwedów, opuszczoną przez dziedziców miasta i proboszcza, podźwignął Andrzéy Stanisław Załuski Biskup Krakowski w r. 1752.

Radom bardzo sprawiedliwie nazwać by można częścią Warszawy, utrzymane iak nayporządniéy, ulice szerokie, kamienice obszerne, kilka pałaców,

porządek, liczne sklepy, zapominać każą, iż znayduiemy się prowincyonalném miasteczku. Szczególniéy zasługuie na wsspomnienie gmach XX. Piiarów, dwom przedostatnim Rektorom XX. Kamionowskiemu i Wolickiemu winien wyporządzenie swoie. — Przed r. 1791, przedsięwzięto wystawić obszerny kościół; iuż nawet zbudowano prezbiteryum i część murów, ale następne okoliczności przeszkodziły dokończeniu i gmach zamienił się w zwaliska. Wyporządzili go wspomnieni Rektorowie; od rynku wystawili gmach w którym mieści się Trybunał i szkoły Woiewódzkie; z gmachem tym łączy się kościół dosyć obszerny, skromny w prawdzie wewnątrz ale bardzo porządny i kształtny. Pałac Kommissyi Woiewódzkiéy niedawno ukończony, leży w oddaleniu za miastem; może dla tego aby miasto do siebie przyciągnął i skłonił do zabudowania téy przerwy. Ogród publiczny młody ieszcze, na łąkach założony, iest obszerny i z dwóch stron obeymuie miasto; ulice i uliczki przerzynaią go w różnych kierunkach, wszystkie wysypane żwirem, ozdobione klombami i kwiatami. Starożytny kościół farny gotyckiéy architektury otaczaią klomby i kwiaty, dziwną lecz przyiemną sprzeczność tworzące z powagą zaczernionych murów.

Z Radomia wyruszyłem na górę S. Krzyską dla zobaczenia teyże góry i tamteyszego sławnego klasztoru. Droga przypadła mi na Wąchock. Za Radomiem zaraz kray staie się coraz bardziéy górzyst-

szym i ciągle iedzie się w górę. Wzgórki lasami o_ kryte łąki, pomiędzy niemi łany zbożem odziane, przyiemniéy bawią oko, aniżeli nudne iednostayno-ścią swoią piaski Mazowsza. Za nędznem żydow-skiém miasteczkiem Wierzbnicą, kray coraz bar-dziéy iest rozmaitszym. Pod samém Wąchockiem zaymuiący widok uyrzałem. Wzgórza któremi ie-chaliśmy a które nam zdala przedstawiały ciągłą ró-wninę, nieznacznie posuwaiącą się w górę; nagle przer-wało się obszernym że tak powiem wąwozem; w nim u stóp naszych leżało nie wielkie miasteczko pośród którego czerniły się starożytne mury opac-twa Cystersów; smugi przerznięte rzeką ciągnęły się w poprzek, a z drugiey strony w górę wspina-ły się łany płowem żytem albo ieszcze zieloną ia-rzyną na przemiany okryte. Przyiechaliśmy do Wą-chocka przez most na rzece *Kamiennéy* nie daleko fryszerek rządowych, w których przekuwaią suro-wiec żelazny, na sztaby do handlu i wyrobów zda-tne. W miasteczku tém kościół i klasztor XX. Cystersów iedynie zwrócił naszę uwagę; prócz nie-niego bowiem reszta miasta składa się tylko z do-mów nie wartych wspomnienia. Udaliśmy się do Re-ktora szkoły Wydziałowéy Wąchockiéy; ten przy-iął nas uprzeymie i gościnnie i wszędzie oprowa-dzał. Udzielił nam także niektórych szczegółów o zakonie i dawnych dostatkach XX. Cystersów.— Po zniesieniu tego zakonu dobra i gmachy rząd ob-iął, kościół zamieniono na parafialny, a w klaszto-

rze mieszczą się urzędnicy górnictwa i składy dozorstwa Suchedniowskiego. Smutny widok przedstawia teraznieyszy stan tych gmachów, a zwłaszcza obszernych sal i cel klasztornych. Są one w zupełném opuszczeniu; sklepienia pozieleniały od zaciekaiącéy wody, powyrywane posadzki kamienne, opadłe sufity, powyłamywane deski, powybiiane okna, zdaią się wskazywać ślady nieprzyiacielskiego napadu, a iednakże są to tylko niestaranności skutki. Taki iest los prawie wszystkich starodawnych w kraiu naszym pamiątek. Sam kościół Opactwa nie zbyt wielki ale posępny, w gotyckim stylu, przypomina czasy xiążąt Piastów za których go założył Gedeon Biskup Krakowski z r. 1179. Sciany pokryte a raczéy zeszpecone są późnieyszemi malowaniami; iak się zdaie z epoki Augusta II: Jch przedmioty oraz wykonanie, wskazuią smutną ciemnotę owych czasów. Klasztor Cystersów w Wąchocku bogate posiadał dochody, same Kuźnice miały mu czynić przeszło 100,000 złp. Ci którzy pamiętaią pomyślny byt tego zakonu, mówią, że Cystersi odznaczali się zawsze wielką gościnnością dla wszystkich podróżnych, tak szlachty iak prostego ludu. Bardzo wielu studentów miało iedzenie z ich stołu, a na ósmiu był fundusz na wszystkie ich potrzeby. Teraz fundusz ten z redukowano na złp. 360 na każdego.

Droga od Wąchocka ku S. Krzyżowi iest coraz to bardziey zaymuiąca; idzie nad Kamionną; po ie

dnéy stronie rzeki spadziste wzgórza krzakami zarosłe, po drugiéy obszerne łąki, w środku rzeka, za nią znowu lasy na wzgórzach, a między niemi kurzą się piece żelazne. Widoki wprawdzie były piękne ale za to droga coraz to gorsza, doły wyrwane przez wodę spadaiącą z góry ani raz pośpieszać nie dozwoliły; to wspinaliśmy się na spadziste wzgórza, to znowu zieżdżaliśmy z bardzo przykréy pochyłości.

Nie doiechaliśmy na noc do Słupi, miasteczka leżącego pod górą Sto Krzyską i nocowaliśmy o dwie mil, z tamtąd w Rzepinie, gdzie nocleg dosyć był niewygodny. O wschodzie słońca wyruszyliśmy ku S. Krzyżowi, który iuż tak widać było iak gdyby o kilka set kroków był przed nami. Nawykłemu do widoku samych równin koło stolicy, mocne wrażenie uczyniły te pierwsze wzgórza; iechaliśmy zwykle ich szczytem; po obu stronach bawiły oko nasze, to łąki snuiące się wąwozami, to niwy ze zbożem, to wioski w głębi wąwozów umieszczone i ocienione drzewami. Oraz ten lubo w rzeczy swoiéy zawsze toż samo wystawiaiący, zmieniał się co chwila i rozmaitością swoią przyiemnie zaymował. Przed oczyma zaś góra S. Krzyska cała lasem okryta, z dwoma pomnieyszemi obok siebie wzgórzami, iakby że tak powiem pierwszemi wałami swoiemi, co raz to wyraźniéy przedstawiała się oku. Tak doiechaliśmy do Słupi nowéy, miasteczka u spodu góry Swięto-Krzyskiéy, ale iuż w znacznéy wysokości, uważaiąc poprzednie

okolice położonego. Pochyłość góry nie iest zbyt stroma w téy stronie, ale iednak dosyć nużąca. O kilka staiów za miasteczkiem pod samym lasem, iest posąg klęczącego rycerza wyrobiony z kamienia piaskowego, we zbroi. Rzeźba niezmiernie gruba i niekształtna zdaie się oznaczać bardzo daleką starożytność. Nie mogliśmy żadnych powziąźć wiadomości o tym posągu. Cała góra zasłana iest odłamami skały rozmaitéy wielkości i kształtu, które wstep na nią dosyć ułatwiaią, służą bowiem zamiast wschodów. Regularne obcięcie wielu z tych odłamów, wzbudziło może mniemanie, że do iakiéy starożytnéy pogańskiéy świątyni należały, ale nic nie postrzegliśmy coby usprawiedliwiało to zdanie; z resztą nie będąc biegły w starożytnościach oyczystych, zostawiam sprawdzenie tych domniemań, uczonym naszym gorliwym o narodowe zabytki, a którzy zapewne nie omieszkaią zwiedzieć i opisać dokładnie góry Sto-Krzyskiéy. Możnaby wjechać na sam szczyt téy góry, ale to iest rzecz bardzo przykra i tylko parokonnym lekkim wózkiem dokazać by tego można.

Blisko godzinę szliśmy na sam wierzchołek góry gdzie stoi klasztor i kościół Benedyktynów. Zachwycaiący iest widok z tego mieysca. Gdym iechał do góry Sto Krzyskiéy nie zdawała mi się tak wysoka, ale z iéy szczytu widziałem okoliczne wioski i wzgórza pod nogami moiemi. Mgła panuiąca w powietrzu i brak dokładnéy perspektywy pozba-

wiły, mię widzenia wież Krakowa i szczytu gór Karpackich które iuż z tego mieysca dostrzedz można. — Znayduiąc się na szczycie góry sławnéy tylu podaniami ludu, nadaremnie szukałem iakiegokolwiek śladu odległéy starożytności, zabytków Mieczysława i Chrobrego a nawet późnieyszych Królów. — Wszystkie zniszczyła ręka czasu, nieprzyiaciół i pzypadku. Pożar około roku 1782 zdarzony, zniszczył zupełnie dawny kościół, tak, iż posągi z kamienia ciosowego na iego szczycie umieszczone przygniotłe ciężarem swoim sklepianie kościelne. Ostatni Opat Sto-Krzyski Xiądz Niegolewski zaiął się odbudowaniem tego gmachu, co uskutecznił podług tegoczesnéy zupełnie architektury. Wystawa tego kościoła nie uderza patrzącego; gdyż przymurowana do klasztoru i z dawnego gmachu pozostałéy kaplicy nie tworzy odrębnéy całości, ale wnętrze za to odznacza się piękną architekturą i szlachetną prostotą. Na wielkim ołtarzu stoi kula ziemska z krzyżem, w niéy chowaią sanctisimum. Nad nim iest obraz pędzla Szmuglewicza wyobrażaiący Tróycę S. Sześć iest ołtarzy pobocznych, nad każdym obraz ręki Szmuglewicza, wyobrażaią one: 1. Smierć Sgo Józefa. 2. Smierć Sgo Benedykta na łonie otaczaiących go zakonników. 3. Widzenie się Sgo Benedykta z Stą Scholastyką. 3. Objawienie się Anioła Bożego S. Emerykowi nakazuiącego złożyć mu w kościele na Łyséy Górze, późniéy Sto-Krzyską zwanéy, to co ma naydroższego przy sobie, to iest czą-

stą z drzewa Krzyża S. 5. Znalezienie S. Krzyża przez Stą Helenę. 6. Niepokalane poczęcie N. Panny. Obrazy te, dzieła tak wielkiego mistrza, niezmiernie są uszkodzone panuiącą w tym kościele i w murach klasztornych wilgocią, która mimo znaczney wysokości mieysca iest tak wielka, że w dzień pochmurny lub dżdżysty kroplami z murów i obrazów spływa. Obrazy te, wyglądaią iakby zupełnie wypłowiałe albo wymokłe, ieden nawet iuż rozdarł się od wilgoci, i ieżeli czas nieiaki ieszcze w tém mieyscu pozostaną, ulegną zupełnemu zniszczeniu. — Życzyć potrzeba, ażeby kazano ie wziąźć z tego mieysca, tém bardziey, że klasztor S. Krzyski zupełnie iest pusty i tylko trzech xięży w nim się znayduie. Możnaby oryginały zastąpić kopiami uskutecznionemi przez uczniów Uniwersytetu, oryginały zaś wyrestaurowane umieścić w galeryi uniwersyteckiéy ieżeli ią mieć będziemy. Organy kościelne z mocy i czystości tonów maią zaletę. Z kościołem łączy się kaplica, ochroniona od pożaru który dawny kościół zniszczył; w niéy chowaią drzewo Krzyża Swiętego. Malowania alfresoo na na ścianach i kopule, wyobrażaią historyą dostania się téy relikwii do kościoła Sto-Krzyskiego: iest ona następuiąca: — Sty Emeryk syn Stefana Króla Węgierskiego miał cząstkę drzewa Krzyża S. i zawsze ią nosił przy sobie. Polował razem z Bolesławem Chrobrym i aż w to mieysce zapędził się za ieleniem. Tu nagle znikł mu zwierz, a gdy zdumiony

spoglądał w około siebie i nie wiedział w którą stronę się zwrócić, usłyszał głos Anioła wołaiący naú aby mieyscu temu oddał to co ma naydroższego przy sobie, złożył więc w tym celu w ręce Bolesławe Chrobrego ułomek drzewa Stego-Krzyża, a Bolesław wystawił kościół i klasztor Benedyktynów, w mieyscu dawnéy świątyni Pogańskiéy, oraz kościołka zbudowanego z drzewa w roku 966 przez Mieczysława 1. i Dąbrówkę, a który pogaństwo było zniszczyło i zakonników wymordowało. Oprócz tego iednego podania, Przeor nie umiał powiedzieć mi żadnego, zgoła zatarte są w tém mieyscu wszelkie ślady starożytności.

W gmachu mogącym przeszło 80 zakonników pomieścić trzech tylko błąka się teraz iakby smutne szczątki upadłéy świetności swego zakonu. Ci ludzie nie maiąc tam żadnego zatrudnienia, tęskne i bezczynne życie prowadzić muszą. Jeżeli gdzie to naywłaściwiey byłoby ustanowić na Stym krzyżu seminarjum i nowicyat Benedyktynów, których zakon nie iest w kraiu naszym zniesiony; na inny cel niepodobna użyć tak obszérnych gmachów: w przeciwnym razie podpaśdź muszą nieomylnemu zniszczeniu.

Obeyrzeliśmy wszystkie mieysca klasztoru. Biblioteka była w sali z galeryą, mogącéy około 10,000 xiążek pomieścić, zabrano ią dla biblioteki uniwersyteckiéy; leży ieszcze na podłodze ze dwieście podartych i podefektowanych Voluminów. Dawna Bi-

bliofeka była w mnieyszéy sali a przy niéy znaydował się skarbiec klasztorny, znany tylko naystarszym zakonnikom, pod przysięgą, że nikomu nie wydadzą wiadomości o nim. Gdy xiążki przenoszono do nowéy sali będzie temu lat trzydzieści i kilka; braciszek ieden przeczytał w porzuconym przypadkowo piśmie wiadomość o tym skarbcu, zmówiwszy się z dwoma innemi wykradli złoto i kleynoty i z klasztoru uszli. Niewiadomo dokładnie iak wielki był ten skarb i iak dawnego czasu zasięgał. Część odebrano zbiegom, część zaś strwonili. Resztę sprzętów srebrnych i kleynotów zabrał Rząd Austryacki, od których ceny ustanowionéy, przez siebie, płacił rocznie klasztorowi 14,000 złp. Ostatni opat Sto. Krzyzki; ten któremu spalony kościół winien podźwignienie swoie; przeżył był że tak powiem samego siebie, doczekał się zniszczenia klasztoru, spustoszenia gmachu, i umarł w roku przeszłém maiąc lat dziewięćdziesiąt z okładem.

Bodzentyn miasteczko na drodze z góry Sto Krzyskiey do Kielc, składa się z dwóch części; ma dwa rynki; część iedna otoczona iest murem i obeymuie zamek iuż zupełnie spustoszały i kościół. Posąg S. Floryana na kamiennym obelisku, i nadgrobek na cmentarzu przy kościele, oto iest wszystko co godnego wspomnienia znalazłem w tem miasteczku, kościoła nie widziałem wewnątrz, bo po południu organisty nie można było wyszukać. Z Bodzentyna idzie droga około klasztoru S. Katarzyny leżącego

pod samą górą tego nazwiska. Położenie tego mieysca bardzo iest zaymuiące. Daley iechaliśmy samym wierzchołkiem dosyć znacznych wzgórzów, maiąc po prawey i po lewey stronie liczne wioski, osady, i lasy leżące w dole. Z tamtąd z dosyć przykrey wysokości spuściliśmy się na płaszczyznę w pobliżu Kielc.

Kielce dawniey miasteczko biskupie, teraz stolica Woiewództwa, dalekie iest od wyrównania miastom od dawna zabudowanym znacznieyszemi gmachami; z Łowiczem co do wielkości można go porównać. Kościół katedralny odznacza się wspaniałością; iest w nim wiele nagrobków wystawionych biskupom Krakowskim i innym z możnieyszey szlachty polskiey. W mieście tem iest wszystko co do wygód życia służyć może. Udałem się do Białogoni osady fabryczney pod Kielcami; dla zobaczenia rządowych zakładow górniczych. Po drodze wjechaliśmy na gorę Karczówka zwaną est na niey Klasztór XX. Bernardynów, pod tą górą były dawniey kopalnie ołowiu, świadczą to liczne doły i studnie już po większey części zarzuczne. — W Białogoni w mieyscu gdzie była dawniey huta, zwana hutą Alexandra, do wytapiania rudy miedzianéy służąca, iest teraz tokarnia, na którey toczą z lanego żelaza ogromne walce, koła, śruby, oraz pomnieysze narzędzia żelazne. Takarnia ta służy po większey części do wyrabiania machin do zakładów górniczych. Zapytałem się dla czego rozebrano piec który w tém mieyscu stał dawniey? Odpowiedzia-

śmi, że gdy kopalnie na Miedzianey górze wodą zaszły i przestano ztamtąd wydobywać rudę, piec ten nie był potrzebnym i zamierzono w innem miescu większy i lepszy wystawić. Droga do Krakowa z Kielc idzie na Białogonią a ztamtąd na Chęciny. Za tą osadą naypięknieyszy pokazał się nam widok. Stroma góra lasem okryta, zdawała się zupełnie zamykać górę; zbliżywszy się postrzegliśmy wąwóz przez który płynęła rzeka dostarczaiąca wody zakładom w Białogoni, po obu iey brzegach było wąskie pasmo łąki, las z iedney strony cały świerkowy, z drugiey lipowy, wznosił się na bardzo znaczney spadzistości, iednego iasna drugiego ponura zieloność odbiiały się wzaiemnie, droga zrobiona a raczey wyrąbana w skale szła u spodu góry; dodaymy do tego promienie zachodzącego słońca, które wierzchołki lasów świerkowych pozłacały, kilka chatek i młyn na rzeczce a mieć będziemy kraiobraz godny iak mniemam pędzla malarza. Już się zmierzchało kiedy przyiechałem do Chęcin; spiesząc do Krakowa do celu moiey podróży nie widziałem kopalni marmurów. Miasteczko Chęciny leży pod górą na którey szczycie stoią zwaliska zamku Kazimierza Wgo, iest w nim porządny rynek i kilka starodawnych domów. Przez wąwozy w górze skalistey idzie droga do Jędrzeiowa porządnego powiatowego miasteczka. Od Chęcin aż do samych Wilczkowic droga iest iednostayna i nic zaymuiącego nie przedstawia; wzgórza i wąwozy koleyno po sobie następuiące tworzą całą

łey rozmaitość. — Chociaż ziemia iest gliniasta, urodzaie były bardzo mierne, niewiem czy to iest skutkiem opoki którą tylko parę stóp ziemi mieyscami pokrywa; czyli też że po większey części trakt idzie przez role dalekie od wiosek a zatem nie uprawne dobrze, a bardziey ieszcze że idzie przez dobra po suprymowanych klasztorach, i margrabstwa pińczowskiego, których pierwsze iako w ciągłéy dzierżawie z rąk do rąk przechodzące, drugie obarczone długami i processami nie mogą znaydować się w kwitnącym stanie.

Od Wilczkowic zaczyna się okrąg Rzeczy pospolitéy Krakow: i w tém to mieyscu kray zupełnie inną postać przybiéra. Wieś Wilczkowice leży w bardzo pięknem położeniu, pod górą nad bystrym strumieniem który ią kilkakrotnie przecina. Trakt bity idąc wzgórzem panuie nad domami wieyskiemi, które zacienione ogródkami nad samym strumieniem leżą, i tylko ich szczyty z pomiędzy drzew przeglądaią. Za wsią kilkakrotnie zakręca się trakt około wąwozów, aż nareszcie wyiechawszy na górę postrzegamy w odległości około półtory mili, starożytne miasto Kraków. — Błyszczą się wieże licznych iego kościołów. Trzy mogiły, na prawo Wandy, na lewo Kościuszki, a w prost za miastem na Podgórzu, mogiła krakusa; tworzą że tak powiem tróykąt w środku, którego leży starożytna Polski Stolica. — Pola bogatym okryte żniwem, przerznięte są łąkami, i strumieniami, po nad któremi leżą wioski sadami umaione, o-

Nayświętnieysza pogoda sprzyiała gdyśmy nad wieczorem do Krakowa wieżdżali, i tém pięknieyszemi czyniła i okolice i widok miasta.

(*Dokończenie nastąpi.*)

IX.

Jslandia i Hekla.

Zawineliśmy do portu Thorlakshaon. — Nie można uniknąć mocnego wzruszenia patrząc na podartą wulkanami i okropnie z burzoną Jslandyą, gdzie w wspaniałym nieładzie powalone wznoszą się góry. Role ciągną się tam pod sklepieniami niezmiernych skał, łąki obok pokładów lawy a na górach wrą ieziora gorącey wody. Tu nad przepaścią wisi góra lodu, tam szumi i huczy morze w otchłaniach, których wypalone i zwapniałe ściany świadczą o ogniu podziemnym który ztąd niegdyś wybuchał.

Wszystko to mocno mię uderzyło; z taiemną radością dowiedziałem się że nasz uszkodzony Ś. Piotr musi tu bydź naprawiony, co nas zatrzyma naymniey czternaście dni przy brzegach Jslandyi. Mogłem przeto używać zupełnie widoku wspaniałości okropney i dzikiey natury, mogłem czynić wycieczki w głąb wyspy i widzieć *Heklę*, tego ognistego olbrzyma północy, który w swym śnieżnym wieńcu, przy wiszorach lodu i strumieniach lawy, groźnieyszy, wspanialszy iest niż wszystkie Wulkany południa.

Niemasz pewnie żadnego brzegu którýby miał tak wiele skał, haków i otchłani iak brzegi Jsandyi. Tu odnogi morza przechodzą po podcałą prowincyą i znowu na przeciwnym brzegu w morze. Kotwice nasze stały w mieyscu, w którym prędy od brzegu wlewały się w morze, popłynąwszy iak się zdawało po pod prowincyą *Guldbrighe* od *Voga Stape* (w północney stroaie) aż do uyyścia rzeki Older. Ryby płynące w niezmierney ilości z morza biegunowego do brzegów, nikną często przy *Voga Stape*; rybacy którzy za nimi pędzą znayduią ie znowu w porcie Thorlakshavn położonym ku połudeniowi, nie widziawszy ich wcale płynących około przylądka dzielącego obydwa Porty. Te podziemne kanały i otchłanie są bez zaprzeczenia skutkami wulkanicznego ognia; gdzyż ziemia musi bydź wewnątrz podobnie zburzona i podarta iak na powierzchni. Sztokfisze i inne ryby lubią przebywać w tych otchłaniach i lochach wodnych. Bydź może iż znayduią tam dobre pożywienie; może tam iest mnóstwo rozbitych drobnych zwierząt, które tym rybom biegunowym służą do pożywienia. Jslandczykowie rzucaią się z wielką śmiałością na te otchłanie i wiry, i maią do tego ośmiowiosłowe czółna. Na nich bywa 12 do 15 rybaków do zarzucania sieci lub wędy. Można powiedzieć iż morze żywi Jslandyią. Ryby są tu powszechnym schronieniem ludzi i bydła, ryby są tu także pieniędzmi, niemi bowiem opłacaią Królowi podatki i pensye proboszczom.

Przedsięwziąłem wstąpić na Heklę. W tym celu wybrałem się w drogę z dwoma maytkami i iednym przewodnikiem Jslandzkim. Kto podróżuie w tym kraiu, niech się nie spodziewa znaleść wsi i miast. Podobnych zbiorów mieszkań niema Jslandya. W dobrem położeniu stoi naywięcey 10 lub 12 folwarków. W nich przyymuią gościnnnie cudzoziemca, tak,iż bez zapasu żywności może objechać wyspę ieżeli tylko ma dosyć męstwa ieść suszone morskie ryby gotowane w tłustości psów morskich. — W Niedzielę będzie wprawdzie suto uraczony, gdyż wtenczas przychodzi na stół kawałek wędzoney baraniny, a na desert posuwaią tak dalece swóy zbytek iż pozwalaią sobie ieść mały placek z mąki.

Nie ma wcale lasów na wyspie, lubo czasem napotyka się w zapadłey ziemi albo pod zużlami na pnie drzew i gałęzie brzeziny które się dotąd utrzymały lub też są skamieniałe. Dawne *Sagi* mówią o wielkich lasach w rozmaitych okolicach Jslandyi. Zkądże więc nastąpiło ogołocenie z nich wyspy? Byłożby w skutek oziębienia admosfery? która zdaie się iż w całey reszcie Europy stała się cieplevszą? To iest tylko pewna; że tę zmianę Islandyi mógł iedynie sprowadzić ważny przypadek w naturze. Bydź może iż to zrobiły wybuchy Hekli, która według *Landnamabko* czyli roczników kraiowych, zaczęła w roku 1004 ogień wyrzucać.

Wiatr południowo-zachodni iest bardzo szkodliwy dla powiatów *Aaghharwall*, *Aarnoos i Guldbringhe*. Wieie od strony Hekli i niesie z sobą

obłoki popiołu i zwapnionego piasku, które daleko i szeroko zakrywaią pole i pozbawiaią owce wszelkiey żywności. Mocny wybuch r. 1766 tak okrył kray popiołem; iż wszystkie trzody pozdychały z głodu; owce wprzód zjadły wełnę iedna na drugiey.

Lecz Hekla nie tylko sama przez się iest nieszczęściem kraiu. Ogień ziemski zdaie się ściągać ogień z niebios. Meteory ogniste są w Jslandyi prawie zupełnie zwyczaynemi. Często pokazuią się kule ogniste na górach i spadaią potem na lepianki. Ztąd nazywa ie lud *kulami morderczemi*. Często ukazuią się w postaci południowey i w tenczas zowią ie *mieczami śmierci*. *Lapterdur*, czyli ogień niebios powstaie zwykle w bliskości lub w okolicach Hekli. Dwa razy iuż wszczęty tym sposobem pożar zniszczył główny kościół w Scallholt. Jest to iedynie znacznieysze mieysce w Islandyi gdzie także Biskup ma swoię stolicę.

Jm daley postępowaliśmy w naszey wędrówce, tem bardziey dziwiono się po Folwarkach nad naszem przedsięwzięciem i wszędzie starano się odwieść nas do niego. Mówiono nam o Olbrzymach siedzących na iezioracb ognistych, o legionie podziemnych iak Harpie ubranych duchów, z któremi będziemy musieli walczyć mężnie i śmiało.

Przechodziliśmy przez wiele dolin powiatu Randarval, które niegdyś były zamieszkane a dziś są zupełnie puste, gdyż wybuchy wulkanu zasypały ie kamieniami, popiołem i czarnym piaskiem. Po

bokach Hekli wznoszą się niższe góry z których każda ma swóy krater. Kiedy Hekla wybucha tedy i te małe wulkany wyrzucaią lawę i stopione kamienie. Bliżey stóp Hekli pokazuią się niezmierne strumienie skrzepłey lawy, wyglądaią one iak ramiona uśpionego Olbrzyma.

Tu dopiero zaczęliśmy doznawać trudności, musieliśmy z wielką ostrożnością postępować, zwykle pomiędzy świeżemi blokami zuzlów z których gdyśmy się wygrzebali musieliśmy przebywać otchłanie, skały, i kamienie, które często pod nogami naszemi staczały się w głębinie. Gdyśmy nakoniec wydobyli się z tego z wielką trudnością, pokazało się żeśmy dopiero ieden wał prześli. Odtąd dopiero zaczynał się prawdziwy wulkan. Jednakże przebyliśmy go łatwiey niżeli się zdawało z początku. Wstępowaliśmy bardzo łatwo na urwiska, chociaż lawa trząskała pod naszymi nogami. Wkrótce przywyklismy do tego pozornego niebezpieczeństwa. Małe okrągłe wały, ułatwiały nam wspinanie się coraz wyżey. Z wielkim zadziwieniem znalezliśmy mnóstwo soli, leżącey w wydrażeniach i rozpadlinach, gdzie ią woda deszczowa zmyć niemogła. Zdaie się przeto podobna do prawdy, iż wczasie wstrząsnień i wybuchów wulkanu, otwieraią się pod morzem otchłanie przez które niezmierne massy wody słoney wpływaią w ogniska podziemnego ognia, który potem przez kratery wyrzuca bałwany soli.

Wyżéy góra okryta była śniegiem. Obłoki idąc za pociągiem elektrycznym gromadzą się około wielkiego krateru. Gdyśmy się nakoniec do niego dostali, uyrzeliśmy obszerną otchłań, która tylko z tąd zasługiwała na uwagę, że była kraterem Hekli. Tu znalezliśmy niezmierne kawały zuzli kamiennych, skał, tudzież mnóstwo lawy, popiołu i piasku, które wyrzucone w górę, spadały na powrót obok krateru lub w niego, i znowu go napełniły. Cichy wiatr zawiał od strony morza, rozrzadził obłoki i iaśniey ukazał szczyt góry; wtedy dopiéro dostrzegliśmy podarty płomieniami lodowaty wiszar nad Heklą. Słońce łamiącemi się promieniami malowało na obłokach fantastyczne, purpurowe, zielone, pomarańczowe i skarlatne postacie, iakby w wielokrotném iakiem pryzmacie, blask złota zaiaśniał razem z ogniem kleynotów. Podczas kiedy się lód topi, zjawiaią się często dwa trzy, a czasem cztéry, bardzo iasne słońca. I ten zadziwiaiący meteor zaymował Skaldów. Godna uwagi, że pod tym względem poeci północnego bieguna zgadzaią się z Indyyskiemi. Mythy Sanskritu mówią, że w czasie zaćmienia, wielki wąż zasłania xiężyc, i dla tego to w Indostanie podczas ciemności panuie wielka niespokoyność, wszyscy lękaią się o los xiężyca. Kiedy w Islandyi pokaże się kilka słońc czyli Hina-Soler, tedy mieszkańcy mówią, iż dway Wilcy ścigaią słońce w celu iego pożarcia; mniemaią przy tém, iż skle-

pienia niebios stałyby się zupełnie ciemne i zaraz świat zostałby zburzony, gdyby nieszczęściem udało się wilkowi słońce uchwycić.

Czyliż to nas ma uderzać, że Islandczykowie tak wysoko stoią w poezyi, kiedy tak wspaniałe zjawiska natury, płonące Wulkany obok pysznych pałaców lodu i meteorów ognistych, działaią na ich wyobraźnią. Możesz zadziwiać, że poezya Islandzka ma tak kolosalne obrazy i działa tak potężnie i burzliwie na serce? — Przeto także i ten wyrodzony dziś naród, miał w średnich wiekach swóy czas homeryczny. *Sturleson* daie nam wiadomość o kilkuset poetach Islandzkich. Północny ten naród zrobił także te wielkie postępy w żeglarstwie. Już nie wątpliwa iest teraz, że Islandczykowie dawno przed Kolumbem odkryli Amerykę nazywali ią Wineland, czyli kraiem wina. Za Eryka czerwonego zaludnili Grenlandyą. W ich dawnych prawach znayduią się ślady minionéy znakomitéy cywilizacyi i kultury. Podobnie widzieć to można z ich ustaw sądowych. Język wyrodził się iuż od wielu wieków. Publiczne sądy odbywane na targach, na które włościanie ze wszystkich części wyspy przybywaią w celu sprzedarzy płodów rolniczych i bydła, przyłożyły się wiele do zepsucia pierwotnego ięzyka islandzkiego. Ci ludzie zatrzymuią łacińskie słowa i wyrażenia z mów miéwanych przed sądem; często od prostego człowieka uslyszéć można pozdrowienie w wyrazach, *Vale domine* lub

Salus et honor. Mięszaią także w mowę swoię mnóstwo angielskich, francuzkich i hollenderskich wyrazów, przez co ich ięzyk staie się poliglottą, w którey każdy naród ma swóy udział. Inaczéy się atoli dzieie na brzegu północnym wyspy, gdzie nigdy nie wysiadaią cudzoziemcy i gdzie ięzyk skaldów ma się ieszcze znaydować w całéy swoiey całości, i bogactwie. Na południowym brzegu nie można iuż poznać Islandzkiego. Tak przynaymniey mówią duńscy znawcy ięzyka, zaymuiący się starożytnościami téy poetycznéy wyspy. Z tém wszystkiém nie iest ieszcze i tu zupełnie zapomniany.

W czasie pobytu naszego w *Singfur*, wiosce w powiecie Singawall, widzieliśmy iak włościanie z zadowoleniem opowiadali sobie powieści dawnych swych skaldów i iak przytém czuli wszystkie delikatne przenośnie i poetyczne piękności.

Godne uwagi podobieństwo zachodzi między kobiétami Islandzkiemi a normandzkiemi. Tak w iednym iak i w drugim kraiu, noszą długie czapki zakończone spiczasto i rozmaicie ozdobione złotem. Pochodzą zapewne od zachodnich i wschodnich Gothów; ich potomkami bowiem są Islandczykowie i Normandowie. Islandzkie kobiéty maią nawet twarz podobnieyszą do normandzkich. W dzikim, zburzonym kraiu, pełnym zwalisk i grozy, w sąsiedztwie dzikich Lapończyków, Samoiedów, Illinezów i Eskimów, nie trzeba się spodziéwać znaleźć regularnych i przyiemnych rysów twarzy!

Zdaie się, iż w moralnym względzie Islandczyko wie znayduią się w upadku. Wszelako są iesz- cze między niemi ślady gościnności i ludzko ści dawnych czasów, kiedy niektórzy bogaci poza- kładali gospody na gościńcach dla podróżnych, gdzie żywili ich bezpłatnie i mieli staranie o wszystkich ich potrzebach. Nie ma teraz w prawdzie podobnych zakładów, atoli mieszkańcy wspominaią zawsze ich założycieli.

ROZMAITOŚCI.

Opis walki słoniów: O Meer Sing, *naczelnik rozbóyników Indyskich.*

Maior Melville przybył do Lucknaw miasta w Jndyach, w chwili gdy Król Oudy z całym dworem swoim miał być obecnym walce słoniów, zabawie, którą J. K. M. niezmiernie lubi. Prezydent Angielski udał się także na nią, a Melville mocną wiedziony ciekawością, zrzucił suknie podróżne i pośpieszył na mieysce widowiska. Już niezmierny tłum ludu otoczył szranki; rodzina Królewska umieszczona pod wspaniałym baldachinem i siedząca podług etykiety azyatyckiego dworu, zabezpieczona była balustradami od natręctwa tłumu i od przypadków, których możnaby się obawiać w mieyscu gdzie znayduie się tyle niebezpiecznych zwierząt. Wielu Jndyan rozmaitego stopnia, siedziało

na słoniach albo koniach, inni zaś byli w wytwornych powozach. Na płaszczyźnie stał nieprzeliczony tłum ludzi, zwracaiących uwagę na poruszenia dwóch ogromnych słoniów, postawionych naprzeciwko siebie i rozdzielonych mocnemi zaporami. Niepodobna iest spoglądać na taki tłum, nie doznaiąc niepoiętego wzruszenia, iakakolwiek bądź przyczyna zgromadziła go w to mieysce. Tego doznał maior Melville, zbliżaiąc się do tak ogromnego zbioru ludzi otoczonego przepychem i blaskiem; a chociaż cel tego widowiska nie zgadzał się z iego uczuciami, wzruszyło go kilkakrotnie oczekiwanie tego co ma nastąpić; zatrzymywał w sobie oddech i nie śmiał odwrócić oczu od szranek, aby nie spuścić z uwagi dwóch szermierzy gotuiących się do walki.

Nareszcie dano hasło; i w iednéy chwili tysiące zawoiów zaczęło powiewać nakształt fal oceanu, a promienie słońca odbiiały się od złota i srebra ozdabiaiącego czapraki i rzędy słoniów i koni, oraz od kleynotów i kosztownego ubrania iezdzców. Otworzono zapory rozdzielaiące słoniów, krzyk radości i rżenie koni oznaymiły obecność walczących. Słonie przez kilka minut groźne spoyrzenia rzucały na siebie i przepowiadaiąc wściekłość która ich wkrótce ogarnie. Jakoż wznosząc trąby i zakrzywiaiąc ie nad głowami swoiemi, wpadły na siebie z równym zapałem, a ich wściekły ryk tak zatrwożył konie i iezdzców, iż się spinać i

i w bok rzucać zaczęły. Łoskot z uderzenia tych straszliwych zwierząt, wstrząsł ziemię iakby grzmot gwałtowny; po nim nastąpił nowy ryk i zaiadła walka trwogą przerażaiąca serce widzów.

Po walce, przez długi czas wątpliwéy, zwycięztwo przechyliło się na stronę mnieyszego z tych dwóch słoniów, a gdy drugi był oczywiście wy-wycieńczony nadzwyczayném wysileniem, Król oświadczył, że iuż dostatecznie zabawił się, że chce aby walka ustała. Już miano wykonać iego rozkaz, gdy słoń zwycięzki dumny z odniesionego tryumfu, ieszcze raz uderzył trąbą przeciwnika swoiego, którego wściekłość i boleść doszła do naywyższego stopnia. Rzucił się na szranki, z trzaskiem złamał ie i uciekaiąc przebiegał przez tłum, który zatrwożony rozstępował się przed nim.

Melville chociaż mocno zaięty wypadkiem walki i filozoficznemi uwagami które mu nastręczało to nowe i barbarzyńskie widowisko, zwrócił uwagę na postawę i oblicze człowieka stoiącego przy nim i który wpatrywał się w niego baczniéy, anieżeli tego dopuszczała zwyczayna obojętność Indyan; ubrany był iak człowiek do wyższéy klassy należący, Melville postrzegł, iż pomimo upału odzież miał ciężką i wysłaną i kamizelkę zapiętą i szeroki pas złocony u którego wisiał iego tulwar. Jego turban biały iak śnieg i znacznéy szerokości, okręcony był kilka razy około iakby naumyślnie, aby go ochronić od promieni słonecznych i od ciosów nieprzy-

iaciela. Miał w uszach złote obrączki, i podobnegoż kruszcu naszyinik; na palcach pełno pierścionków, obuwie zaś iego spiczaste, z całego ubioru naymniey wykwitne, było z żółtego safianu z srebrnym haftem na podbiciu, i widać było, że ten kto ie nosi nie ma zwyczaiu ieździć. Jego schuddar zarzucony był na lewe ramie iak pled szkodzkiego gorala, w ogólności całe ubranie urządzone było w sposób ażeby mógł z wszelką łatwością władać bronią. Zdawało się, iż miał około trzydziestu lat; godność i układność iego postawy były uderzaiące i nigdy maior Melville nie spotkał Jndyanina, któryby miał tyle wdzięku w swoich poruszeniach. Trzymał ręce założone na piersiach; bacznie przypatrywał się walce, a niekiedy czarne iego oczy iaśniały ogniem wskazuiącym woiowniczy iego umysł. Ale na iego dorodney twarzy nie widać było tego wzruszenia, tak był niewruszony iak posąg z marmuru. Jego włosy czarne iak heban, wąsy kształtnie postrzyżone i krótka broda, tworzyły sprzeczność z iego wieśniaczą czerstwością.

Słoń zwyciężony, uciekaiąc zwrócił się ku Melvillowi, obalał i przygniatał wszystko co po drodze spotykał, rozjuszony zwierz wrzał z gniewem i wściekłością; zdawało się, że chce swoię zemstę nasycić na każdym nieszczęśliwym którego spotka po drodze i klęskę swoię zniszczeniem i miercią oznaczyć.

Koń Melwilla przestraszony krzykiem gminu, spiął się gwałtownie i pan iego nie mógł nim władać. Walka ta trwała kilka chwil gdy nieznaiomy który ciągle zważał na Melwilla porwał za cugle iego konia i mocno przytrzymuiąc go wyrzekł z pośpiechem kilka słów do maiora po Indyysku, radząc mu aby czémprędzéy zsiadł z konia i schronił się przed grożącém niebezpieczeństwém. Lecz nim zdołał Melwill póyśdź za iego radą, koń uniesiony przestrachem wyrwał cugle z rąk nieznaiomego i rzucił Melwilla przed nogi słonia który podnosząc straszliwą trąbę iuż mu chciał zadać cios śmiertelny. W téy chwili indyanin stanął przed maiorem, dobył pistoletu ugodził słonia w oko i zabił go na mieyscu. Natychmiast schowawszy pistolet odepchnął zdziwiony tłum i zniknął. Lecz nagle powstwał gwałtowny szmér i groźne głosy. Jakiż to zuchwalec, wołano zewsząd, śmiał zabić ulubionego słonia monarchy. Szukaycie go, zatrzymaycie, zamorduycie? Schwytaycie go! zabił słonia Sułtańskiego, utniycie mu nos, uszy, a potém głowę aby go ukarać za niesłychaną za bezprzykładną zuchwałość.

Takie były krzyki nieprzeliczonego tłumu który był winnien swoie ocalenie przytomności umysłu nieznaiomego; z naywiększą gwałtownością i żarliwością domagano się iego śmierci. Jednakowoż człowiek który sprawił ten rozruch, rownie prędki iak odważny, przedzierał się przez tłumy pospólstwa a nikt go nie śmiał zatrzymać. I dostał się tym spo-

sobém na drogę, gdzie piękny kary koń którego mu trzymał Indyanin iego służący, zdawał się oczekiwać z niecierpliwością przybycia pana swego. Już nieznaiomy pochwycił za cugle rumaka i lekko wskakuiąc na niego byłby znikł, gdy ieden chokeyder, należący do tych którzy go ścigali, poznał go w chwili gdy kładł nogę w strzemię. *O Meer Sing! o Meer Sing!* zawołał, wywiiaiąc swoim tulwarem i biegnąc za nim: Niech zginie ten przed którym tak długośmy drżeli! Ktokolwiek go pochwyci otrzyma nagrodę naznaczoną za iego głowę, i zostawi imię którego rozgłos napełni świat cały.» Wymawiaiąc te słowa, zbliża się w nadziei że go doścignie i uderzy; lecz straszny O Meer Sing, nie tracąc czasu na próżnych słowach, obraca się, bierze pistolet i celniąc z równą trafnością iak poprzednio, powala przeciwnika u nóg swoich.

Piękny koń kary, zagrzany równym zapałem iak iego pan, rży z radości na odgłos znanego sobie huku broni, zdaie się iż ogień pryska z iego nozdrzów, biie w ziemię niecierpliwy, a przelatuiąc po ziemi iak iaskółka, przebywa przestrzeń, nim który z zadumionych widzów, mógł po drugi raz pochwycić sławnego wodza, którego imie samą napełnia trwogą. Pospólstwo zawiedzione w nadziei i tracąc z oczu swoię zdobycz, w krótce iuż tylko wydawało niezrozumiałe szémranie, i rozbiegło się po całéy płaszczyznie, iak ocean który po burzy ucisza swoie bałwany i po rozhukanym odgłosie fali ryk głuchy wydaie. (z *Angielskiego*)

Nowy Uniwersytet Londyński.

Ten Uniwersytet nie wywodzi swego początku od żadnego Króla, trwa dopiero dwa lata i nic nie iest winien rządowi angielskiemu. Jest pierwszym przykładem systematu spółki zastósowanego na wielką stopę do oświaty publiczney. Uniwersytet oparty na akcyach, które przedaią na giełdzie, byłby się wydawał gdzieindziey potworną rzeczą i w wielu kraiach niepodobną do uskutecznienia.

Dwie stare instytucye bogato uposażone i tworzące groźne korporacye zastępowały dotąd mieysce Uniwersytetów w Anglii. Oxford i Kambridge miały ieżeli nie z prawa to przynaymniey czynem, monopolium wyższey instrukcyi. Wszystko tam było wyrachowane dla dogodności duchowieństwa i arystokracyi; średnia klassa nie mogla z tych dwóch wysokich szkół korzystać, chyba sposobiąc się do stanu duchownego, gdyż drogie iest życie w Oxford i Cambridge, a ieżeli mieszczanin nie otrzymał bursy dla swego syna, nie mógł posyłać go do tych uniwersytetów, gdzie oprócz tego synowie parów zawsze mieli pierwszeństwo nad ludźmi nizkiego urodzenia. Jeżeli zaś nie wyznawał religii anglikańskiey wcale tam nie miał przystępu.

Gorliwi obywatele iako to: Brougham, Mackintosch, Landsdown i lord Holland, uczuli że potrzebuie Anglia a zwłaszcza Londyn, zakładu stosowniey-szego do ducha wieku i potrzeb tegoczesnego pokolenia. Powzięli myśl założenia uniwersytetu utrzy-

muiącego się ze składek dobrowolnych. Pieniądze napłynęły, utworzono akcye, zbudowano obszerne gmachy i urządzono uniwersytet na wzór niemieckich. Aby nie obrażać żadnego wyznania, postanowiono wyłączyć naukę teologii, a wpaianie religii w uczniów zostawić rodzicom. Jakoż pomiędzy akcyonaryuszami są ludzie rozmaitych wyznań; nawet przytaczaią iednego Parsis z Jndostanu. Przy końcu Lutego kapitał towarzystwa wynosił przeszło 4 milliony franków, akcyonaryuszów zaś było 1569. Komitet z światłych ludzi złożony, kieruie nowym uniwersytetem któremu wszystko naywiększe powodzenie zapowiada. Nauczanie tegoczesnych ięzyków tak potrzebne dzisiay, było iednym z głównych przedmiotów planu założycieli. W mieście i państwie w którém wielka część ludności zaymuie się handlem, a bogaci tak lubią podróżować: ięzyki tegoczesne są niechronne; iakoż zaczęto od dobrego urządzenia ich nauki.

GAZETA PODRÓŻY I JEOGRAFII.

Poznań. Miasto nasze bardzo się wznosi; rząd wiele łoży na iego podźwignięcie i od niedawnego czasu tyle zyskało na powierzchownéy piękności, iż kto tu niebył przez iakie lat 10 zostanie wszystko na korzyść zmienione.

Ale nie tylko rząd działa, przykładaią się i mieszkańcy i obywatele W. Xięztwa. Dosyć wspomniéć o wspaniałym pałacu Hr. Raczyńskiego z

biblioteką, o tym więcey niż xiążęcym darze gorliwości obywatelskiéy.

W kunsztach dosyć u nas cicho.—Mamy wprawdzie dwóch malarzy, ludzi młodych i zdolnych, którzy przy wsparciu wieleby dla sztuki mogli uczynić, ale cóż? kiedy dla chleba naszego powszedniego, muszą tylko portretów pilnować. Mamy i dwie litografiie; ale iedna (Pana *Simon*) biie nóty muzykalne, a druga (Pana *Beuth*) blankiety do regestrów, etykiety do butelek i t. p. bliżey żołądek niż umysł obchodzące przedmioty.

— *Anglia.* Kapitan *Cochrane* opowiada w swoiey podróży w Kolumbii następuiący szczegół o iastrzębiu pożeraiącym osy: Chciałem właśnie przebyć rzekę, w tym postrzegłem małego iastrzębia, który trzymaiąc w dziobie gałąź drzewa latał w około; nareszcie rzucił ią niedaleko odemnie na brzegu i zaczął pożerać. Pobiegłem natychmiast dla obaczenia coby pożerał; obaczyłem iż w rozsochatey gałęzi znaydowało się gniazdo os. Jastrząb przez ciągłe dziobanie odłamał gałąź. Poleciał z nią do rzeki, wypłukał ią należycie gdyż osy zdawały się iak by były utopione i dopiero gdy zaczęły poruszać się ze swoich kryiówek i wychodzić, iastrząb pożerał ie iedna po drugiey.

— *Francya.* Członkowie francuzkiey kommissyi naukowey są wszyscy zaięci podróżowaniem po Morei. Pułkownik *Bory St. Vincent* z czterema swemi towarzyszami przebiegł Maynę, gdzie przyymo-

wali go bardzo dobrze wszyscy naczelnicy a mianowicie Kapitan Murzinos. Próba którą Pułkownik zrobił w zamiarze dostania się na okryty ieszcze śniegiem Tayget, górę naywyższą w Morei, udała się naypomyślniey. Po czterodniowey bardzo przykrey drodze dostało się towarzystwo na wierzchołek, którego wysokość zmierzona została z dokładnością. Wspomnieni członkowie znayduią się obecnie w Arkadyi gdzie zmierzyli góry *Lycaeus*, *Tetraeus* i *Cotylius*. Panowie *Blouet*, *Dubois* i A. *Duwal* są w Olimpii, gdzie odkopywania ich wydały naypomyślnieysze skutki. Odkryli oni świątynię którą sądzą, że była poświęcona Jowiszowi Olimpiyskiemu. Gmach zdaie się mieć 440 stóp długości, słupy maią obiętości 21 stóp. Członek oddziału trudniącego się badaniami architektonicznemi, przybył do Modon z prożbą do Jenerała Schneyder o wiele narzędzi potrzebnych do odkopywania. Ponieważ członkowie Kommissyi odbywaią podróż i nocuią pod namiotami, należy się spodziewać od nich bardzo dokładnych i zupełnych wiadomości o tym kraiu. Niektórzy członkowie mieli lekką febrę, lecz szczęściem trwała tylko 2 lub 3 dni.

Włochy. Dzienniki Włoskie liczą obecnie po świecie rozproszonych Izraelitów 3,179,423 głów. Z tych znayduie się w Europie 1,916,173; tak iż Żydzi w téy części świata wynoszą 1/110 całéy ludności. I tak w Europeyskiéy Rossyi i Polszcze 658,908

w austryackich kraiach 453,545 w europeyskiey Turcyi 321,000 w Prusiech 134,000 i t. d. Mała Rzeczpospolita Krakowska liczy ich 7,300, przeciwnie Szwecya i Norwegia tylko 400 a Hiszpania i Portugalia nie maią ani iednego. W Azyi ma się znaydować 738,000 żydów. Z tych 300,000 mieszka w Azyatyckiéy Turcyi a 275,000 w państwie Perskiém. W Chinach iest ich tylko 60,000 a w azyatyckiéy Rossyi 3,000; w Hindostanie 100 tysięcy. Afryka liczy 504,000 Izraelitów, wszyscy żyią w machometańskich państwach iako to 300,000 w Fez i Marocco, 130,000 w Tunis a 120,000 w Egipcie. W Ameryce żyie tylko 5,700 żydów (z tych 5,000 w Ziednoczonych Stanach.) Zaś w Nowéy Hollandyi ledwo 50. Z powyższego obliczenia pokazuie się, iż około 5/9 i 6/11 ogólnéy liczby żydów zostaie pod berłem Rossyi i Porty.

— Odkopywania przedsięwzięte przez Hrabiów Sozano i Paterno w bliskości Cywita Castellana wydały znowu na świat kosztowne starożytności, między innemi kolosalny marmurowy posąg Junony przeszło 11 palmów wysoki, którego draperye szczególniey zadziwiaią. Daley odkopano Tors z marmuru, głowę Augusta Germanika, dwóch śpiących Sylenów i t. d. Gmach w którym zaleziono te rzeczy był teatrem w Colonia Junonia Fuliscorum.

— *Turcya.* Dziennik *London and Paris Observ.* pisze: „Zdaie się, iż ludność Konstantynopola licząc w to i przedmieścia, szacowana dawniey ro-

zmaicie od 400,000 do 600,000 dusz, nie przechodzi istotnie 380,000, i że liczba domów wszelkiego rodzaiu wynosi około 80000. Zapewniaią, iż mieszkańców zdatnych do noszenia broni w Konstantynopolu iest bardzo mała liczba w stosunku do całey ludności."

— *Szwecya.* Podług listu prywatnego nadesłanego do Sztokholmu przyrzekł kapitan Ross, iż w powrocie z podróży, własnym kosztem do bieguna północnego podiętey, lądem przybędzie z Kamczatki do Sztokholmu dla złożenia Królowi Jmć Szwedzkiemu swego uszanowania.

Ameryka. (*Wyiątek z świeżey podróży angielskiey do źródeł rzeki S. Piotra.* — Potawatomowie, tak iak w ogólności mieszkańcy kraiu, często bywaią ukąszeni od wężów grzechotników. Na rany przykładaią korzenie wężowe, odwar z fiiołków, tudzież *Equatorium perfolatum*; znane im są także inne środki które chowaią w taiemnicy. Utrzymuią, iż iad wężów w niektórych okresach księżyca iest mocnieyszy, aniżeli w innych, mianowicie w Sierpniu. Ci dzicy okazuią wiele czci dla tego gadu; iednak nie maią go za ducha, iak to często niesłusznie utrzymywano. Czczą go raczey przez wdzięczność za wczesną przestrogę, którą często im daie o zbliżaniu się nieprzyiaciela. Z tego powodu, rzadko ich zabiiaią; ieżeli młody iaki człowiek sądzi, że mu iest potrzebna grzechotka, tedy i w tenczas zabicie dzieie się z pewnemi obrzę-

dami. Zabiiaiący uniewinnia się przed gadziną, powiada, że mu grzechotka nieodzownie do ozdoby iest potrzebna, że bynaymniéy nie myśli robić z tego żartu, i na znak swoich życzliwych uczuć, zostawia przy zabitym liść tytuniu. Ząb węża uważany iest iako czarodzieyski środek przeciw Rheumatyzmowi i innym bolom wewnętrznym. Użycie iego zależy na tém, iż dotkniętą część ciała drapią nim aż do krwi; używaią go także na trąd, i wielu z nich okropnym sposobem dotyka ta klęska. W pewnéy przez doktora *Hall* postrzeżonéy chorobie, kazał sobie chory ciągle skrobać nożem cierpiące członki. Codziennie naściągano dwie pełne ręce kleistéy materyi; umarł on po 6 miesiącach choroby, nogi iego stały się tak czarne iak proch strzelniczy. — Potawatomowie mogą znosić wielkie zimno, ich naczynia trawiące są bardzo silne, poddawane atoli bywaią ciężkim doświadczeniom. Dzicy ci, pożywaią ieżeli mogą niezmierną ilość pokarmu, z czego, porównywaiąc z tém co kapitan *Parry* mówi o Eskimosach, możnaby wnosić iż podobny apetyt właściwy iest ludziom żyiącym w stanie dzikości. Rozciąga się to także do cudzoziemców żyiących między niemi. Dowodem iest tego konsumpcya mięsa bawolego w ostatnich czasach wyprawy. Dzienna racya świeżéy bawoliny dla flisów należących do handlarzy futrami, wynosiła niemniéy iak 8 funtów.— Nie trzeba tego przypisywać brakowi pożywności w mięsie bawolém, ale owszem łatwemu trawieniu się

tegoż i niezwyczynym nawyknieniom do których każdy nawet nayświetleyszy człowiek iest skłonny, ieżeli nie żyie między oświeconemi. Pewna, iż Potawatom, skoro ma dostatek żywności, a nie iest na polowaniu, będzie 10 do 20 razy iadł na dzień. Wszelako z powodu częstego braku żywności, iest w iéy niedostatku daleko wytrzymalszy, i cierpi ztąd może daleko mniéy, aniżeli w podobnym przypadku biały człowiek.

W Bostonie, gdzie iuż dawniéy polecono publiczne czytelnie dla dam, wyszło teraz wezwanie zachęcaiące do założenia *związku kobiet*, któryby miał na celu zachęcanie do umiarkowania. Jeden z tuteyszych dzienników, gani podobny proiekt, i czyni przy tém uwagę, iż niezaprzeczony moralny i duchowny wpływ płci żeńskiéy na społeczność mężczyzn, powinien wynikać nie z życia publicznego, lecz raczéy z wewnętrznéy świętości domowego z tą płcią pożycia.

Naywiększą w świecie i naypięknieyszą fontannę formuie w południowéy Ameryce samo przyrodzenie. W iednéy ślicznéy, wązkiéy dolinie, pod cieniem palm daktylowych, odznaczaiących się nadzwyczaynie długiemi liściami, rzeka Uruguay, u samego zrzódła swego wytryska z rozpadliny skał w kształcie fontanny, grubości stóp ośmiu, i formuie łuk, którego średnica wynosi około 120 stóp a wysokość 50. Przechodzień może stać pod tym wodospadem, bez obawy zmoknienia.

W Ameryce południowéy płodzi się rodzay ryby, zwany Doras Costata, która może żyć zewnątrz wody a nawet chodzić po ziemi. Jeżeli woda w czasie gorącego lata wysycha w kałużach, gdzie ta ryba ma zwyczayne swoie przebywanie, a wszystkie inne ryby trętwieią lub są zjadane od żarłocznych ptaków, wtedy płaskogłowe kostaty opuszczaią to mieysce i czołgaią się po ziemi póki znowu nie spotkaią gdzie wody. — Pan Campbel obywatel angielski w Essekwo widział razu iednego wędrówkę tych ryb: szły one do pewnéy rzeki wpadaiącéy do Pomarana, w takiém mnóstwie, że murzyni napełnili niemi całe statki. Ryby te ruszały się tak prędko iak człowiek, doczego pomagaią im pletwy i sprężystość ogona, a może i łuska którą są pokryte; iest ona tak ułożoną iak łuska wężów. Indyanie powiadaią, że Kostaty biorą z sobą w drogę zapas wody; i rzeczywiście postrzeżono że nigdy nie osychaią, chociażby ich wyięto z wody. Starłszy z nich wilgoć, niezwłocznie nabiéraią drugiéy, przez działanie organizmu, który nie został ieszcze dostatecznie poznanym.

Dziennik Szerokiezów, wychodzi obecnie w *nowcy Echocie*, ich stolicy, co tydzień pod redakcyą iednego z członków tego narodu. Drukowany iest w ięzyku angielskim z szerokiezkim obok. Prenumerata kosztuie tylko 13 fraków na rok, alfabet szerokieski składa się z 85 liter uklassyfikowanych bez systematu i metody, w porządku w iakim ie poiął Pan *Guess* ich wynalazca. Każda litera tworzy sy-

labę wyiąwszy iednę która ma brzmienie naszego S: a która kombinuie się tak rozmaitemi sposobami, iż gdyby się ią odrzuciło, natenczas wypadłoby utworzyć 17 nowych liter na iey zastąpienie, co by podniosło liczbę alfabetu do 102 głosek i zrobiłoby go zupełnie syllabicznym. Wynika z tego tudzież z małey ilości syllab w tym ięzyku, iż nauka iego iest daleko łatwieysza aniżeli angielskiego. Jakoż uczeń angielski przypominaiąc sobie długie miesiące które ubiegły za nim mógł nauczyć się swego abecadła, dziwi się widząc młodego i poiętnego Szerokieza który w iednym dniu może nauczyć się czytać swego ięzyka i nigdy nie potrzebuie na to więcey iak dwa lub trzy dni.

— Deszczochrony wychodzą zupełnie z użycia niektórych w częściach Ameryki północney, albowiem doświadczenie nauczyło, że te tkane dachy w czasie burzliwego deszczu chronią tylko wyższą część ciała, a dolna wystawiona na zmoknienie. — W mieysce deszczochronów wynaleziono teraz powłoki z materyi nie przepuszczaiącey wody u powietrza. Powłoki te okrywaią całe ciało od stóp do głów, i przy naywiększym nawet deszczu nie przepuszczaią ani kropli wody. Głowa znayduie się w pewnym rodzaiu kaptura, którego cześć osłaniaiąca twarz opatrzona iest tablicami szklannemi daiącemi wolne użycie wzroku. Powłoki tak są delikatne i lekkie, iż w czasie pogody mogą bydź wygodnie noszone w kieszeniach u sukni.